Nr. 289. Kraków, Wtorek, 14 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony. —

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Nowe sprawki pana Battaglji.
Zatrucie gazami 8 osób w Sosnowcu.
Tajemnicza zbrodnia w Warszawie.

Nowe sprawki pana Battaglji.

Wszechpolacy jakoś nie mają szczęścia w swoich szwindlach protekcyjnych! Jedne po drugich wychodzą na jaw — a mistrzem w nich okazuje się... któżby inny, jak nie baron Battaglja, mający już taką w tem wprawę, że mógłby się podać o koncesję na biuro protekcyjne.

Jeszcze nie przebrzmiała sprawa nieudanego wymuszenia 100.000 kor. na skarbie kolejowym przez p. Głąbińskiego dla wszechpolskiej Krupki — a oto organ agrarjuszy czeskich „Venkov“ demaskuje innego wszechpolaka w korespondencji swojej z Krakowa. Czytamy tam:

„Poseł Battaglja ma wyborczy okręg czysto żydowski, więc niemiecki, bo tutejsi żydzi ustami są w większości Polacy, ale sercem Niemcy. A stara się o tych to Niemców z taką miłością, że urządził podstępny kruczek, jakiego niema równego w historji. Chodziło o obsadzenie pewnego lepszego miejsca przy kolejach państwowych w Galicji. Kandydatem dyrekcji był Polak, który obecnie jest poza Galicją, tęskni za powrotem do kraju i ma wykształcenie uniwersyteckie. Ale nie był kandydatem pana Battaglji, chociaż nikt nic nie miał mu do zarzucenia. Przeciwnie, było pewnem, że gdyby cała sprawa przyszła do Koła polskiego, byłby został jego kandydatem. Ale od czego spryt wszechpolski!! Pan Battaglja znalazł środek, chociaż taki, jakiego nie używają ludzi porządni. W Kole milczał, a poszedł do ministerstwa kolejowego agitować za swym kandydatem, Niemcem Appermanem, którego wykształcenie opiera się na całych dwóch klasach. W ministerstwie oświadczył, że przychodzi imieniem Koła polskiego zaprotestować przeciw mianowaniu dotyczącego kandydata polskiego. Rozumie się samo przez się, że tenże protest w imieniu Koła polskiego, o którym jednak nikomu z Koła nie było nic wiadomo, miał swój skutek, a niemiecki kandydat został zamianowany“.

= Zasięgnęliśmy języka w tej sprawie w sferach kolejowych i dowiedzieliśmy się, że chodziło tu o posadę naczelnika magazynów kolejowych w Nowym Sączu, którym rzeczywiście został żyd Apperman, zastępca naczelnika magazynów w Stanisławowie. Kandydatem przepadłym jest p. Józef Swaryczewski, naczelnik takichże magazynów w Splicie (w Dalmacji), którego p. Battaglja ubił w ministerstwie wyssanym z palca straszakiem, jakoby był on zagorzałym Rusinem. Panu posłowi, nadużywającemu imienia Koła polskiego, uwierzono na słowo i Appermana zamianowano.

Cóż na to wszystko Koło polskie?! Czy długo jeszcze pozwoli grasować bezkarnie podobnym rycerzom, wojującym fałszem i wstrętną prywatą, obniżającym wobec innych i rządu powagę całego Koła. Czas zrobić z tem tałałajstwem porządek!

Zatrucie pięciu górników gazami.

Zagłębie sosnowickie poruszone zostało groźną wieścią o ponurej katastrofie kopalnianej. Kto żył spieszył na miejsce wypadku. Znajduje się ono w pobliżu Sosnowca w Milowicach, na kopalni „Wiktor“.

Onegdaj, gdy przyszła do kopalni kontrola, prowadząca dozór nad robotami, skonstatowała z przerażeniem, że na jednym z oddziałów, wszyscy robotnicy leżeli bez przytomności.

W kopalni tej po wyeksploatowaniu pokładów węglowych, poczęły się gromadzić zabójcze gazy (kwas węglowy). W pobliżu wyeksploatowanego szybu, poczęto niedawno kopać węgiel. By usunąć zabójcze działanie gazów, odgraniczono oba szyby od siebie od czasu do czasu zaś przedsiębrano celem zabezpieczenia się przed ewentualnym wybuchem nagromadzonych gazów, przewietrzanie komór. Do takiego przewietrzania są konieczne aparaty ratunkowe górnicze, to też kopalnia sprowadziła 12 aparatów systemu „Dregera“ z Prus.

Onegdaj po południu po godz. 3, kazano włożyć te aparaty na siebie górnikom i udać się w zatrute gazami powietrze, by wypróbować nowych aparatów wytrwałość.

Górnicy ubrani w hełmy, zabezpieczające od gazów, z rezerwoarami napełnionymi tlenem na plecach, od których przeprowadzona do hełmu rurka gumowa dostarcza powietrza do oddechu — udali się przed tamę, odgradzającą pole robót od terenu wyeksploatowanego, gdzie nagromadzone były gazy. Otwarto tamę. Pierwsi weszli górnik Idziak Franciszek z Solichem. Już po dwóch minutach wyszedł z za tamy Solich na wpół nieprzytomny i oznajmił górnikom, że Idziak padł, zatruty gazami. Na wieść o tem rzuciło się na ratunek dwóch innych górników w aparatach: Skupiński Wilhelm i Wójcik Filip, lecz nim zdołali dojść do leżącego o 15 kroków od tamy Idziaka, padli sami bez życia... Widząc to Solich, który tymczasem odzyskał siły, wziął z sobą dozorcę Pawła Bańkę, oraz górnika Chwasta i pospieszył na ratunek zatrutym towarzyszom, jednak zaledwie uszli kilka kroków poza tamę, wszyscy padli nieprzytomni.

Niebawem nadeszła komisja kontrolująca. Urzędnicy rzucili się bez aparatów na ratunek, lecz zdołali wydobyć tylko dwóch zatrutych, Wójcika i Bańkę. Do życia nie zdołano ich już przywrócić. Przybyły następnie dozorca p. Wolski, z ludźmi uzbrojonymi w aparaty, wydobył z gazów trujących innych górników i Solicha, do życia jednak zdołano doprowadzić jednego tylko Chwasta, który całą godzinę był bezprzytomny. Inni już nie żyli.

Z pełniących akcję ratunkową górników kilkunastu zostało odurzonych gazami i rozchorowało się poważnie.

Co było przyczyną wstrząsającego nieszczęścia? Nieme to pytanie, błądzi po zapartych z przerażenia ustach krewnych, znajomych i dzieci zatrutych. O ile zdołano stwierdzić bezpośrednią przyczyną, były złe aparaty oczyszczające, sprowadzone z Prus. Drogo zaiste okupiona bezmyślna łatwowierność w dobroć pruskiej tandety...

Tajemnicza zbrodnia w Warszawie.

Mord rabunkowy (czy na tle seksualnem?)

Późnym wieczorem w sobotę odkryto w Warszawie potworne morderstwo na osobie 38-letniej Franciszki Waśkiewicz, wdowy po zamożnym wła-

ścicielu drukarni i litografji. Szczegóły tej ohydnej i krew w żyłach ścinającej zbrodni, przedstawiają się następująco:

Przed trzema miesiącami wprowadziła się na ulicę Nowy Świat Nr. 72, młoda i urodziwa kobieta. Była to Waśkiewiczowa. Młoda wdowa urządziła sobie mieszkanie dostatnio i elegancko, odziedziczyła bowiem po zmarłym mężu znaczną sumę.

Salony Waśkiewiczowej zasłynęły więc wnet w warszawskim świecie mieszczaństwa i skupiły na sobie spojrzenia licznych konkurentów, którzy wraz z ręką czarującej wdowy, mieli nadzieję uzyskania przyzwoitej gotówki.

Z pomiędzy konkurentów Waśkiewiczowej wyróżniała ona jednego, drugi pretendent do serduszka powabnej niewiasty spotykał się z jej obojętnością. Odrzucony i wyśmiany, odgrażał się Waśkiewiczowej i twierdził, że zgładzi ją ze świata. Oczywiście, że dumna kobieta lekceważyła te pogróżki, nie przypisując, iż mogą one u zawiedzionego młodzieńca przerodzić się w okrutny czyn zemsty.

Odkrycie morderstwa.

Zamordowaną Waśkiewiczową widziano ostatni raz w piątek wieczorem. Była ona popołudniu na herbacie u swych krewnych, mieszkających w tej samej kamienicy, poczem udała się około 7 godziny wieczór na spoczynek do domu. Czy udała się tam odrazu — wątpić należy. Podobno była w „Momusie“ miejscowym kabarecie i późną nocą powróciła do domu.

Ponieważ do godz. 7 zrana nie przyszła Waśkiewiczowa na śniadanie do krewnych, wysłali oni służącą do jej mieszkania.

Służąca daremnie pukała do zamkniętych drzwi. Za drzwiami panowała grobowa cisza. Służąca zwróciła się ostatecznie do stróża domu z zapytaniem, co się dzieje z p. Waśkiewiczową, a gdy ten odpowiedział, że nie widział jej od wczoraj wieczora, wezwała ona policję, która przy pomocy ślusarza drzwi przemocą otworzyła.

Oczom przybyłych przedstawił się

okropny widok.

W pokoju pod stołem leżały w zakrzepłej kałuży krwi ostygłe już tylko zwłoki Franciszki Waśkiewiczowej.

Na szyi nieszczęśliwej, w kierunku od prawego ucha do krtani widniała straszliwa głęboka rana zadana ostrym nożem i to w sposób krajany.

Nieszczęśliwa poza tem miała na sobie ślady stoczonej rozpaczliwej walki, jak rozerwana w kilku miejscach suknia oraz zdrapania rąk i nóg.

Zbrodniarz nie zostawił po sobie żadnych śladów.

W mieszkaniu panował względny porządek i nie znaleziono w niem nic, coby mogło posłużyć za dowód.

Pod stołem znaleziono tylko duży, zupełnie nowy nóż kuchenny o szerokiem ostrzu.

Że zabójca był dłuższy czas w pokoju zamordowanej, świadczą o tem liczne ogarki od papierosów.

Waśkiewiczową zamordowano uderzeniem noża w szyję, z prawej strony. Morderca zerwał z szyji ofiary woreczek, w którym znajdowało się 300 rb. (odebrany w piątek procent z banku) z palców zerwał pierścionki; w końcu usiłował włożyć w rękę zamordowanej nóż, na co wskazuje poraniona prawa ręka.

Następnie trup został wtłoczony pod stół, w pozycji leżącej.

Morderca po dokonaniu ohydnego czynu, obtarłszy ręce o ścianę i stojącą przy niej szafę, wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Jako powód zbrodni wymieniają, nietylko chęć rabunku, lecz zemstę ze strony zawiedzionego kochanka, na co wskazuje zeszpecenie ciała.

Sprawa Hofrichtera.

Cztery tygodnie minęło od chwili, w której wysłano do kilku oficerów, stacjonowanych tak we Wiedniu, jak i po innych miastach, przesyłki, zawierające truciznę, a przecież po aresztowaniu Hofrichtera nic a nic nie zostało wyjaśnionem. Wzrósł nadmiernie materjał przeciwko podejrzanemu, zwłaszcza po ostatniej podróży kapitana audytora Kunza do Lincu. A jednak materjał to nie wystarczający, bo władze wojskowe śledzą w dalszym ciągu za sprawcą zamachu.

I kiedy we Wiedniu odbywają się przesłuchania Hofrichtera, to w Lincu i innych miastach, gdzie przebywał oskarżony, funkcjonują komisje śledcze i zbierają nowe szczegóły.

Inny zupełnie zwrot nastąpił w aferze całej od chwili, gdy ujął nici całego postępowania w swe ręce adwokat dr Pressburger. Wprawdzie nie pozwolono Hofrichterowi postawić w czasie rozprawy swego obrońcy, ale ze względu na wielką zawiłość pozwolił minister wojny na stykanie się dra Pressburgera z audytorem Kunzem, a nawet na dostarczenie mu materjału uniewinniającego Hofrichtera. Znany ze zdolności obrońca zebrał obfite dowody, przemawiające za niewinnością swego pupila i wręczył je wczoraj kapitanowi Kunzowi. Jestto materjał nie obowiązujący zupełnie sądu wojskowego, w każdym razie członkowie sądu muszą się z nim liczyć.

Między aktami znajdują się zeznania pewnego oficera, który przedwczoraj zgłosił się do dra Pressburgera i oznajmił, że chce podać szczegóły, mogące spowodować zwrot w całej aferze. Mianowicie o spełnienie zamachu podejrzywa pewną osobistość (wymienił jej nazwisko), która do niedawna należała do czynnego stanu oficerskiego, a która za rozmaitego rodzaju przestępstwa została pozbawiona szarży oficerskiej i wyrzucona z wojska. Oficer ten kilkakrotnie odgrażał się oficerom sztabu generalnego, co może być stwierdzone zeznaniami świadków. Podejrzany człowiek utrzymywał stosunki z pewną kobietą, dla której nie było trudnem dostarczyć sinku potasu w kapsułkach. Oficer ten mieszka w Wiedniu i od czasu, kiedy przestał należeć do wojska, awanturuje się po mieście, tak, że policja kilkakrotnie już miała z nim do czynienia.

Po tych zeznaniach opuścił kancelarję i przyrzekł jeszcze raz potwierdzić swoje zeznania w razie, gdyby tego zaszła potrzeba. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, oficer ten będzie dziś wezwany do sądu garnizonowego celem przesłuchania.

Proces o zdradę stanu.

W dalszym ciągu procesu o zdradę stanu, wytoczonego przez posłów Sejmu chorwackiego przeciw drowi Friedjungowi i odpowiedzialnemu redaktorowi „Reichspost“, zeznawał naczelny radaktor tego dziennika dr Funder, który oznajmił, iż podtrzymuje w całej rozciągłości zarzuty, jakie uczyniono członkom koalicji serbsko-chorwackiej. Artykuły umieszczał z tego powodu, iż jako patrjota austrjacki chciał zwrócić uwagę sfer rządowych na niebezpieczeństwo grożące Austrji od południa.

Główny oskarżony, dr Friedjung oświadczył ze swej strony, iż artykuły jego opierały się na autentycznych dokumentach, przywiezionych ze Serbji do Wiednia, gdzie zbadali je dwaj mężowie zaufania, Niemiec i południowy Słowianin. Dokumenty te przetłumaczono i odfotografowano, poczem odesłano napowrót do Belgradu, gdzie je wcielono do tajnego archiwum serbskiego. Oskarżony nie może jednak wymienić tych dwóch ludzi, którzy dokumenty odnośne badali. Twierdzenie, wyrażone w artykułach, iż rząd serbski dawał pieniądze serbsko-chorwackim dziennikom za artykuły przeciw Austrji, jest obecnie jeszcze trwalszem, wobec czego zarzutów nie cofa.

Obrońca oskarżonego Friedjunga przedłożył wczoraj fotografje różnych dokumentów, a mianowicie asygnat kasowych na 6000 i 3000 denarów dla Supila i protokołu posiedzenia „Słowiańskiego Jugu“, podpisanego przez sekretarza Milana Stefanovica.

Wywiązała się następnie dyskusja pomiędzy obrońcą oskarżonych z jednej strony a oskarżycielami i ch obrońcą z drugiej strony, poczem pos. Popovics przedstawił cały szereg pytań do świadka Fundera, aby dowieść, że protokoł „Słowiańskiego Juga“, w którym powiedzianem jest o subwencji na wybory, mające się odbyć w Chorwacji, datowany jest z czasu, w którym te wybory już dawno się odbyły; z tego wnosi, że dokument ten jest sfałszowany.

Senzację wywołują zeznania bar. Chlumecky'ego, który był koncepistą przy władzy politycznej w Dalmacji i tam poznał się z posłem Supilo. Świadek ten twierdzi, iż poseł Supilo często mu mówił o niebezpieczeństwie, grożącem państwu ze strony ruchu wielkoserbskiego. Jego stanowisko było nadzwyczaj wrogiem wobec Serbów. Świadek nie chce wchodzić w motywa stanowiska p. Supilo, wie tylko, że ze strony prywatnej austrjackiej (t. j. nie z funduszu dyspozycyjnego rządu) otrzymywał pieniądze, które wprawdzie nie były znaczne, ale zawsze mogły się przydać Supile, znajdującemu się wówczas w przykrych stosunkach materjalnych. W roku 1900 świadek opuścił Dalmację, a także Supilo stamtąd się przeniósł. Świadek okazuje list, który Supilo pisał do niego 13 października 1901 do Wiednia i odczytuje ten list pisany w oryginale po włosku. Jeden ustęp listu brzmi: „Mam w rękach projekt spisku ułożony przez Mahometan i grecko-orjentalnych przeciw obecnemu stanowi rzeczy w Bośni. Projekt wydrukowany jest w Belgradzie“.

Baron Chlumecky wskazuje na pos. Supilo, któremu on sam dawał pieniądze w chwili, gdy opuścili dom pewnego konfidenta zaufanego. Wówczas pos. Supilo poprosił o głos i powiedział:

Oświadczam pod słowem honoru, że prawdą jest, iż dawniej inną uprawiałem politykę wobec Serbji, ale zarazem oświadczam, że nigdy w życiu nie przyjmowałem od nikogo centa, ani pośrednio, ani bezpośrednio, ani jako subwencję, ani jako poparcia i jestem na to gotów złożyć przysięgę. Mogę tylko sądzić, że ktoś nadużył mego nazwiska; ani od Austrji, ani od Węgier nie przyjmowałem ani centa.

Przewodniczący: Panie Supilo, czy pan oprócz tych pieniędzy, które panu był ktoś winien, nigdy nie otrzymał ani centa? Proszę powiedzieć, czy pan kiedykolwiek otrzymał od kogo pieniądze, które panu nie był ktoś winien.

Supilo: Nie, nigdy w życiu.

Świadek Chlumecky zeznaje pod przysięgą. Ponieważ Supilo złożył przysięgę i dał słowo honoru, że nie brał od świadka pieniędzy, przeto z jednej strony nastąpiło krzywoprzysięstwo. Przewodniczący wzywa Chlumecky'ego i zapytuje, czy zeznaje to pod przysięgą. Wtedy świadek zwrócił się do Supila i rzekł:

— Powtarzam jeszcze raz pod przysięgą, że dałem panu w Raguzie 200 koron. Było to w pomieszkaniu wspomnianego konfidenta. Tam pro-

wadzono ogólną rozmowę. Odszedłem razem z panem. Naulicy otrzymał pan odemnie 100 guldenów.

Prezydent: Czy jest możliwą omyłka co do osoby?

Świadek: Nie; jest zupełnie wykluczoną.

Posłowie serbsko-chorwaccy przystąpili do Supila, chcąc dowiedzieć się czy, zeznania bar. Chlumecky'ego zasługują na wiarę. Wszczął się wielki hałas, tak, że przewodniczący wezwał oskarżycieli do spokoju.

Następnie przystąpiono do przesłuchania dalszego świadka, naczelnego redaktora dziennika „Ustawnost" w Zagrzebiu, Wilhelma Dowobka, który przedrukował artykuł z „Reichspost".

Świadek opowiedział, iż kiedy w r. 1900 był w sprawach redakcyjnych w Budapeszcie, poznał tam osobiście gubernatora Rjeki Szaparego. Mowa zeszła na działalność dziennikarską Supila, wówczas Szapary rzekł, iż z jego pisaniny nie trzeba sobie nic robić. Supilo bowiem zjawia się często u niego i zapytuje, co ma pisać. Szapary dawał mu każdorazowo 10 kor. Supilo zaprzeczył temu uroczyście.

Na tem przerwano rozprawę; dalszy jej ciąg dzisiaj.

Pos. Supilo wystosował do zastępcy swego dra Harpnera list, w którym, podtrzymując swe twierdzenie, że nie otrzymał pieniędzy od nikogo, oświadcza, że występuje z koalicji serbsko-chorwackiej i prosi dr Harpnera, aby go nadal nie zastępował.

Ze spraw teatralnych.

Teatr miejski.

(„Ostrożnie z listami" — groteska satyryczna w 3 aktach K. Stiftera i W. Turschinskiego).

Niezmiernie tolerancką okazała się tym razem cenzura policyjna, puszczając za wzorem Berlina na deski sceniczne taką przepyszną satyrę na samą siebie, na policję, której przedstawiciel przez szereg dni poci się nad tem, jakby to zapobiedz... wykryciu zbrodniarza, który, zabierając biżuterje baronowej, ukradł także jego listy miłosne do niej i teraz chce go skompromitować. Dookoła tego kłopotu toczy się cała akcja sztuki, obfitującej nadto w szereg komicznych sytuacji i figur zwłaszcza ze świata złodziejskiego.

Główna postać radcy policyjnego nie znalazła w wykonaniu p. Leszczyńskiego dobitnego wyrazu, wprawdzie poszczególne kwestje były mówione całkiem poprawnie, ale twarz przez cały czas pozostała zimną i martwą. Doskonale natomiast zostały oddane trzy główne postacie niewieście: p. Barwińska miała wiele wdzięku kobiecego i finezji, p. Zarzycka tyleż sprytu pokojówki, tęskniącej za uwięzieniem, by być bliżej radcy, p. Górska żar namiętności. „Szlachetnym złodziejem-marzycielem" był p. Józef Węgrzyn, okraszając tę postać niezwykłym w tych sferach sentymentem. Pełne humoru sylwetki stworzyli pp. Siemaszko i Węgrzyn Maksymiljan. *wlw.*

Teatr ludowy.

(„Berek Joselowicz" — dramat historyczny w 5-ciu aktach przez Zenona Parviego).

Przedewszystkiem tytuł nieodpowiedni, który tylko ze względów spekulacyjnych (co zresztą zawiodło), mógł się pojawić na afiszu ulicznym — raczej niechby został był tylko napis książkowy „Rok 1794", bo w tym szeregu epizodów z dziejów owego roku, samego Berka nie wiele na scenie widzimy. Powtóre stwierdzić należy, że sztuka zyskała znacznie na pewnem okrojeniu i dlatego też widziana na scenie, daleko możliwszą jest, niż w czytaniu pierwotnego egzemplarza książkowego, gdzie zbytnio nużyła. Wreszcie i tego pominąć nie można, że wszystkie najefektowniejsze momenty pozbawione są oryginalności, bo przypominają aż nadto wyraźnie Anczycowskiego „Kościuszkę pod Racławicami", a w całym szeregu wyrażeń, refrenów i okresów całych — Wyspiańskiego.

Pozostaje — fabuła, która w takiej szacie scenicznej może budzić pewne zainteresowanie, jako w lepszym gatunku t. zw. bomba patrjotyczna, ale i ta nie jest wolną od braków, kiedy n. p. każe się symbolicznemu chłopu deklamować w nieskończoność o roli, a puszczać mimo uszu alarmujące wiadomości o śmierci żony i spłonięciu domostwa. Wręcz przeciwny znowu efekt wywołuje powrót z karabinami w ręku gromadki żydków, którym przed chwilą kazał autor trwożliwie cofać się przed jednym tylko Moskalem. Bohaterstwo ich całe tak wtedy, jak i później jest melodramatycznie traktowane i brak mu głębszych procesów psychicznych.

Na scenie ludowej wystawiono tę rzecz możliwie dobrze. Moskale wprawdzie nie byli zbyt groźnym przeciwnikiem nawet dla kilkunastu chałatowców, bo chodzili zawsze samotrzeć — mieszczanie z aktu II. rysami swymi zbyt wyraźnie przypominali żydków z aktu poprzedniego (bo się nawet aktorzy nie zdołali dokładnie przecharakteryzować) — generał Kniaziewicz zapomniał nie tyle języka w gębie, co p. Gumiński roli (możnaby już tego, regularnie „sypiącego" się pana, wymienić na kogoś lepszego!) — Fersen był na afiszu, ale z za kulis wyjść nie chciał — mimo to wszystko, jednak zapał był w audytorjum i żywo oklaskiwano autora i wykonawców.

Należały się przedewszystkiem słowa prawdziwego uznania p. Jarnińskiemu za jedną tylko kwestję w scenie ostatniej (na której też powinna się była sztuka skończyć). Dał on prześlicznie wystudjowaną chwilę wysiłku rannego Kościuszki, by wyrwanemi, z trudem ze zbolałej piersi wydobywającemi się, słowami, zaprotestować przeciwko rozpaczy i zwątpieniu.

Nie mniejsze pochwały należą się p. Grabowskiej za staranne, z silnym podkładem dramatycznym, odegranie roli Ruchli i p. Szarkowskiemu za konsekwentnie przeprowadzoną, choć niewdzięczną i niesympatyczną, postać zdrajcy Ponińskiego.

P. Belke w roli Berka miał szczęśliwe chwile, choć rola sama nie nastręczała pola do popisu. Całkiem poprawnymi byli pp. Poleński i Szkudelski. *wlw.*

W sprawie Teatru ludowego.

Pojawiła się w ostatnich dniach pogłoska o zamierzonej *en bloc* sprzedaży Teatru ludowego! Ponieważ publicznie nie poruszono tej sprawy, która bądź cobądź obchodzi szersze warstwy krakowskiego społeczeństwa, niemniej od sprawy ruder obok kościoła św. Idziego, przeto pozwalam sobie udać się do Szanownej Redakcji z uprzejmem zapytaniem, czy instytucji tej, będącej, jak się zdawało, na najlepszej drodze do rozkwitu, grozi w rzeczy samej upadek?

Smutnoby to było, gdyby z chwilą powstania rozszerzonego Krakowa, rozszerzone społeczeństwo, ewentualnie rozszerzona Rada naszego miasta po zwoliła upaść tej, przez wszystkich, bez różnicy wyznań i przekonań politycznych za potrzebną i niezbędną uznanej instytucji kulturalnej!

Upadek sceny ludowej większem będzie świadectwo ubóstwa dla naszej kulturalności, niż zburzenie ruder architekty krowoderskiego, lub usunięcie tego historycznego śmiecia z Barbakanu!

Piszę tych słów parę w nadziei, że Szanowna Redakcja nie odmówi w łamach swojego pisma miejsca na omówienie tej sprawy — może w podobnej formie, jak to było z Barbakanem i panoramą Styki — a może i inne dzienniki, dla których sprawa domów koło św. Idziego nie jest alfą i omegą, zechcą również zabrać głos — a może się znajdzie jeszcze sposób uratowania i trwałego zabezpieczenia istnienia tej tak ważnej dla kulturalnego rozwoju szerokich mas w naszem mieście placówki? *Dr K. B.*

Benefis reżysera Turskiego.

W życiu artystów scenicznych oklaski publiczności i krytyka w prasie są jedyną oceną ich pracy. W huraganie jednak oklasków, jakich prawie nigdy nie skąpi rozentuzjazmowana publiczność, trudno wyłowić, co jest dla kogo — wszystko zazwyczaj idzie na wspólny rachunek... Jedynie na wieczorach, poświęconych wyłącznie jednemu artyście, wyładowuje się wyraźnie już pod jego adresem uznanie publiczności, oklaskującej żywo benefisanta.

Benefis to jest dlań prawdziwy, z którego nietylko wpadnie mu coś nie coś do nigdy nie przepełnionej kalety aktorskiej, ale będzie mu ten wieczór także dużą satysfakcję moralną, bo uznaniem za całą pracę na scenie i za starania o rozwój sztuki dramatycznej. Każdy z sumiennych aktorów, wkładający w swoje role pół duszy, tworzy tę sztukę — cóż dopiero reżyser, który troską swoją obejmuje wszystko i wszystkich na scenie, którego praca rozpoczyna się z chwilą dostania w ręce egzemplarza sztuki, a kończy późno w noc po przedstawieniu?! Niewidzialny dla publiczności, dobry duch każdej sztuki, nierzadko ofiara męczeńska grafomanów, których poronione płody trzeba przecież w jakieś możliwe pieluszki sceniczne powinąć, skoro już dyrekcja z tych lub owych względów do grania je zakwalifikowała... To też jeżeli co wyszło inaczej na scenie, niż wyglądało w czytaniu w manuskrypcie — zasługą to jest także reżysera.

Publiczność krakowska, tak tłumnie uczęszczająca do Teatru ludowego, będzie miała sposobność podziękować za wszystkie te trudy zasłużonemu reżyserowi sceny ludowej p. Stefanowi Turskiemu, któremu na benefis daje Dyrekcja dzień czwartkowy 16 b. m., a koledzy i koleżanki przyłączają się do wypełnienia interesującego programu.

Intrygi teatralne.

Pewną senzację w światku teatralno-dziennikarskim wywołał w piątek duży artykuł „Nowin" o ratowaniu Teatru ludowego, który od pewnego czasu z dziwnym uporem był przez to pismo bojkotowanym pod względem sprawozdań z przedstawień. „Nowiny" zapłonęły takim naraz niespodziewanym afektem ku dyr. Rygierowi, że aż same sobie się zdziwiły i dalejże zaraz nazajutrz osłabiać własne swoje słowa wczorajsze! Na tę nagłą zmianę zapatrywań wpłynęła interwencja dyr. Solskiego, który zrobił awanturę swemu przyjacielowi p. Szczepańskiemu, że zanadto popiera Rygiera. Trzeba więc było zwinąć chorągiewkę; aby zaś to z honorem wyglądało, piszą „Nowiny", że wczorajszy artykuł sprawozdawcy ich wymaga pewnych wyjaśnień ze strony redakcji. Wygląda to tak, jakby Bóg wie jaka to była olbrzymia redakcja! — a wszystkim wiadomo, że p. Szczepański orze tylko jednym człowiekiem, który pracowuje się i topi swój talent w michałkach policyjnych. Kto więc kogo „wyjaśnia!"?... (duch p. Solskiego!)

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Koncert Tow. muzycznego.

Pierwsza część wczorajszego koncertu, poświęcona najmłodszej, polskiej muzyce symfonicznej przyniosła dwie kompozycje wręcz odmienne, co do stylu i charakteru. Talent p. Świerzyńskiego nie szuka dróg nowych, większy efekt upatruje on w szczerości i prostocie środków, niż w kakofonii i hałasie trąb i tympanów; wdzięczny temat powierzony kwartetowi smyczkowemu, w przeciwstawieniu do drugiego, któremu nie brak dramatycznego wyrazu, z korzystnej bardzo strony przedstawił nam adagio z symfonji, którą radzibyśmy usłyszeć kiedy w całości. Inne wrażenie zgoła odnosi się, słuchając „Pieśni o sokole“ G. Fitelberga. Ceniony za granicą muzyk, pierwszorzędny kapelmistrz (we Filharmoji warszawskiej) przejął tu, o ile można się było przy jednorazowem słyszeniu zorjentować w kompozycji — z nowoczesnych kierunków jedynie a przynajmniej głównie, dziwaczność i wyszukaną gmatwaninę harmonji, może być, że niezmiernie kunsztowną i uczoną, niemniej jednak nie dowodzącą w tym wypadku inspiracji, ani nie dającą na tyle treści, aby dla kogokolwiek poza osobą autora mogła się stać zrozumiałą i zajmującą. Jakimże wypoczynkiem i ulgą dla słuchacza był po „Pieśni o sokole“ koncert skrzypcowy Mozarta! Nieskazitelna czystość i szlachetność linji, prostota kantyleny, oto efekty, które zawsze będą chyba górą, działając równie silnie na każdego, bez przymusu odcyfrowania harmonicznych problemów i zagadek, z jakich się składa dzieło Fitelberga!

Wykonawczynią koncertu była p. Szulcówna, dość duży i ładny ton, czynią jej grę zajmującą, choć styl klasyczny niezbyt zdaje się odpowiadać gorącemu temperamentowi artystki, modernizującej przez to też nieco „Chaconne“ Bacha, stanowiącą następny numer programu. Niepodobna jednak odmówić p. S. prawdziwego talentu, który przy tak wybitnych warunkach, dużo pozwala jeszcze od niej oczekiwać. P. Romanowski (uczeń prof. Barabasza) śpiewał wczoraj pożegnanie Wotana z „Walkirji“. Choć głosowy materjał to dobry i obiecujący, w pewnych szczegółach nawet już bardzo rozwinięty, zadanie, podjęte przezeń wczoraj, stanowczo przerasta jeszcze jego siły. Było to muzykalne i sumienne odśpiewanie partji, do której trzeba siły, i dramatycznej ekspresji, cech, które z czasem dopiero może nabyć p. Romanowski.

Orkiestra trudne swe zadania spełniała bardzo starannie. *d. i.*

W sprawie „polskości“ choinek.

„Straż Polska“ przysyła nam następującą odezwę:

„Jednym z najpiękniejszych naszych prastarych zwyczajów jest „drzewko“ (choinka).

Wprawdzie zwyczaj ten istnieje i gdzieindziej, ale skądkolwiek ród swój wiedzie (uczony Brückner twierdzi n. p., że go Niemcy od nas przyjęli), stał się on na wskróś naszym, narodowym. Choinka cieszyła nas, kiedy byliśmy dziećmi, radowała naszych rodziców, naszych dziadów i nasze babki w latach ich dzieciństwa. Boże Narodzenie bez choinki straciłoby dla dzieci połowę uroku, — a nawet rodzice czuliby pewien brak, gdyby nie widzieli radosnych twarzyczek swoich maleństw, śpiewających przy drzewku kolendy.

Wszędzie jednak „drzewko“ nosi, a przynajmniej nosić powinno odrębny charakter. U nas wieszano w jego środku małą szopkę: stajenkę z Najświętszą panienką, Boską dziecină i ze św. Józefem. U stóp choinki składano „prezenty“ gwiazdkowe: zabawki, książeczki; niektóre wieszano na różowych wstążeczkach. A całe drzewko uginało się od pierników, orzechów złoconych, jabłek, specjalnych cukierków choinkowych i innych przysmaków.

Jedyną bezwartościową ozdobą drzewka były girlandy, plecione z kolorowego papieru.

Dziś choinka straciła swój dawny charakter. Nie jest to już drzewko obciążone przysmakami i kryjące w swej głębi podarunki, ale jakaś wystawa szklannych świecidełek, wagonami z Prus sprowadzanych.

Dawniej „choinka“ była spodziewaną „niespodzianką“. Rodzice przygotowywali ją w tajemnicy, Dzieci drżały z niecierpliwości, oczekując końca uczty wigilijnej, po której otwierały się drzwi do saloniku i oczom „milusińkich“ ukazywała się jarząca od świateł choinka. Co to było uciechy! Z jaką ciekawością badano, co wisi na gałązkach. Dziś dzieci same biorą udział w ubieraniu choinki świecidełkami — niespodzianka ustała, tajemnic żadnych niema.

Jest to rzeczywiście choinka niemiecka, a niemiecka tem więcej, że te wszystkie różnokolorowe kulki, srebrne sznury, wisiorki, anielskie włosy i t. d. są dziełem przemysłu niemieckiego. Bez przesady można powiedzieć, że parę kroć sto tysięcy koron dajemy corocznie w ten sposób Prusakom. Drogi więc haracz opłacamy za naśladowanie Niemców i odjęcie choince cech rodzimych.

Odzywamy się zatem z gorącą prośbą do rodziców, aby oczyszczali „drzewko“ od świeżych naleciałości niemieckich. Niech choinka na nowo stanie się drzewkiem rodzajnem, przynoszącym dary dzieciom naszym, a przestanie być szychem, pstrokatą grą kolorów. Niech radość dzieci łączy się z zadowoleniem rodziców, że nie wsparli swym groszem naszych najserdeczniejszych. Prosimy o spełnienie — obowiązku.“

O Berka.

W roku 1909 przypada jubileusz żyda-bohatera, pułkownika wojsk polskich Berka Joselowicza, poległego pod Kockiem w 1809. Lwów uczcił pamięć bohatera przez obchód i nadanie nowej ulicy imienia Berka Joselowicza.

W Krakowie, mamy również ulicę tej nazwy, bardzo pięknie zabudowaną nowemi domami. Obecnie Magistrat dał nowe tablice dla tej ulicy, na tablicach tych znajduje się błąd albowiem zamiast Berka Joselowicza jest Berka Juselewicza przez „e“ co jest kardynalnym błędem.

Jeżeli Magistrat daje już nowe tablice, to niech uważa na pisownię, gdyż jest to ubliżeniem pamięci bohatera przekręcać jego nazwisko.

Al. Ch.

Z miasta.

Z Uniwersytetu ludowego. Staraniem miejscowej grupy centralnego Związku handlowców urządzone będą z ramienia Uniwersytetu ludowego wykłady korespondencji polskiej i niemieckiej. Zgłoszenia przyjmuje dyżurny Stowarzyszenia handlowców w poniedziałki, środy i piątki w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Grodzkiej l. 71, II p., od godz. 8 do 9½ wieczór.

Sprawozdnaie z obchodu dziesięciolecia Uniwersytetu ludowego odkładamy do jutra z powodu braku miejsca.

Odczyt. W sobotę, 19 b. m., p. Sołtysik wygłosi w Resursie urzędniczej odczyt na temat: „Ostatnia reforma szkół średnich“. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla członków i zaproszonych gości wolny.

Trzeci koncert monachijczyków. Wobec zupełnego wysprzedania biletów na pierwszy koncert orkiestry monachijskiej (dawnej Kaima), oraz bardzo znacznej ilości na koncert drugi, skorzystała dyrekcja koncertów krakowskich z nadarzonej sposobności i urządza we wtorek dnia 14-go bm. w sali Starego Teatru trzeci koncert z odmiennym programem, który jutro będzie ogłoszony. Wiadomość tę muzykalna publiczność Krakowa, któremu brak dobrej orkiestry symfonicznej daje się odczuwać — a wiadomo, że monachijczycy są najlepszą orkiestrą w Europie — powita z żywem zadowoleniem, zwłaszcza, że bardzo wiele osób odeszło dziś od kasy, nie dostawszy biletów.

Staraniem „Spójni“ i III-go Koła T. S. L. odbędzie się 29 stycznia 1910 r. zabawa taneczna w salach Klubu pocztowców (Lubicz 5). Wstęp dla akademików 1 kor. 20 h., dla nieakademików 2 kor.

Lokal klubu sportowego „Cracovia“ znajduje się obecnie przy ulicy Jabłonowskich l. 18, parter. W godzinach urzędowych od 10—1 przed południem i od 5—7 po południu przyjmuje się wpisy na członków. Wkładka miesięczna wynosi 1 kor.

Komisja ekspozytury budowy dróg wodnych ukończyła już badanie ofert na obwarowanie Wisły i odnośny referat przesłała do Wiednia.

„Svaty Mikulasz“ w „Czeskiej Besedzie“. Urządzona w sobotę 11 b. m. przez „Czeską Besedę“ uroczystość „św. Mikołaja“, w salach Klubu pocztowego, powiodła się pod każdym względem znakomicie. Wielka sala Klubu zapełniła się szczelnie publicznością, reprezentującą tutejszą kolonję czeską. Na zaproszenie Czechów zjawili się na uroczystość po raz pierwszy także przedstawiciele krakowskiej organizacji ludowców i poważny zastęp ludowej młodzieży akademickiej, celem zamanifestowania tych serdecznych stosunków, jakie także i na gruncie krakowskim między ludowcami i Czechami w ostatnich czasach zaistniały. Ludowców przyjmowano z całą serdecznością, czemu dawano wyraz w tych licznych owacjach i toastach na cześć prezesa Stapińskiego i Stronnictwa Ludowego. Na wniosek red. Mečirza wysłano na ręce dra Udrzala, prezesa „Unji słowiańskiej“, następujący telegram: „Pozdrawiamy prezesa „Unji słowiańskiej“ i jej dzielnych przedstawicieli.“

Do telegramu tego dołączyli także ludowcy od siebie te słowa: „Przyłączamy się najserdeczniej do pozdrowień tych w imię wspólnych naszych haseł i celów. Niech żyje słowiańska solidarność!“

Wśród długiej serdecznej pogadawędki spędzono miłe chwile, które oby jeszcze bardziej utrwaliły te węzły wzajemnej zgody, jakie już zadzierżgnięto.

Wracając do uroczystości „św. Mikołaja“ stwierdzić należy, iż wszystkie punkty nader urozmaiconego programu, wypadły wprost pysznie i spotkały się z gorącem przyjęciem ze strony publiczności. Szczególnie świetne monologi („Zamiatacze“, „Murarz z Krowodrzy“, „W kasarni“, „Stary kawaler“) i kuplety znalazły doskonałych wykonawców (pp. Benda, Hemzaczek, Schlegel) z pośród członków „Besedy“, których też darzono długotrwałymi oklaskami. O północy zjawił się na scenie „św. Mikołaj“ w asystencji urodziwego anioła, a wypowiedziawszy okolicznościową orację, przystąpił do rozdania różnych podarków i łakoci między zgromadzoną publiczność. Zaaranżowane tany przeciągnęły się z niesłabnącą ochoczością do białego rana. Polacy oklaskiwali gorąco czeski taniec narodowy „besedę“. Przygrywała muzyka 56 p. p.

S. p. Malik umysłowo chorym?! Ze strony policji dowiadujemy się, jakoby ś. p. Malik umarł skutkiem pęknięcia arterji w mózgu, która spowodowała, iż stracił on zmysły. Miała to wykazać sekcja, jak również, że ś. p. Malik miał być umysłowo chorym, co nie zgadza się absolutnie z zebranemi przez nas ze strony najbliższego otoczenia informacjami.

Zgwałcenie nieletniego dziewczęcia. Na inspekcję policji przyprowadzono wczoraj około godz. 10tej wieczorem, ubogo ubraną Katarzynę Kwiecień, dwunastoletnią dziewczynkę, którą napadło trzech, przyzwoicie ubranych, jak twierdzi dziewczyna — awanturników, na ul. Trzeciego Maja, i dopuściło się na niej wstrętnego gwałtu, poczem ją porzuciło w ustroniu. Mężczyźni ci zbiegli, osłabioną dziewczynę zaś przywiedziono na policję, jako pozbawioną przytułku.

Przejechanie. Pod koła tramwaju dostała się wczoraj nieznana kobieta. Odniosła ona silny wstrząs mózgu i rany na głowie. Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Zatrzymał pociąg. Wczoraj z rana przyczepił się do odjeżdżającego w stronę Rzeszowa pociągu, będącego w pełnym ruchu, jakiś zapóźniony emigrant. Ze względu, że groziło mu dostanie się pod koła wagonu, zatrzymano pociąg a wieśniaka aresztowano.

Magazyn złodziejski. Rewizja, przedsięwzięta u małżeńskiej pary złodzieji Czerneków, w Płaszowie, u których znaleziono mnóstwo rzeczy pochodzących niewątpliwie z kradzieży, wykryła między innemi, jedwabną suknię czarną niewykończoną, trzy kapelusze męskie pluszowe zielonej barwy z etykietą wiedeńskiej firmy Böhm, czapkę z perskiego baranka, elegancką czarną halkę, parę kolczyków, pled, buciki damskie, papierośnicę z krokodylowej skóry, olbrzymi kapelusz damski, czarny żakiet, brzytwę w kościanej oprawie, lustro toaletowe, nowe ubranie męskie i... żelazko do prasowania. Ładna wyprawa!

Fałszywy alarm pożarny. Dziś nad ranem zaalarmowano straż pożarną do wędliniarni p. Bialika przy ulicy Florjańskiej, gdzie miał wybuchnąć ogień. Okazało się, że alarm był fałszywy.

Poderżnął sobie gardło brzytwą. Wczoraj o g. 7 wieczór oznajmił policjant Pogotowiu ratunkowemu, iż w kamienicy pod l. 14 przy ulicy Gołębiej leży w potokach krwi młody jakiś człowiek. Przybyłe Pogotowie stwierdziło u młodzieńca ciętą ranę na szyji w okolicy tchawicy i poderżnięcie gardła, oraz kilka równolegle biegnących ran na obu rękach. Lekarze Pogotowia po zatamowaniu bardzo silnego upływu krwi i zabandażowaniu ran przewieźli rannego w groźnym stanie na oddział umysłowo chorych w szpitalu św. Łazarza. Nazywa się on Andrzej Kierc i jest synem handlarza owoców, który ma na ulicy Gołębiej przydrożny kram. Szaleniec chciał popełnić samobójstwo w przystępie epileptycznego napadu, lecz osłabiony upływem krwi, runął na podłogę w sieni, gdzie spostrzegli go przechodnie.

Znowu nagła śmierć stróża. Dziś zrana o godzinie 7-mej zawezwał pełniący służbę na placu Wolnica policjant Nr. 22 Pogotowie ratunkowe do Pawła Jewuły, stróża, którego zwłoki napotkał na ulicy. Przyczyna śmierci nieznana.

Krwawe pobicie. Nie upłynęło dziesięć minut od powrotu karetki na strażnicę, gdy ten sam policjant zawezwał znowu Pogotowie na ulicę Gazową l. 8, gdzie niejaki Jan Dreścik, wyrobnik, otrzymał kilka ran na głowie podczas domowej awantury.

Za kradzież roweru. Policja aresztowała Wojciecha Ł., lokaja, który skradł rower swemu koledze, Michałowi Sutce, i usiłował go sprzedać.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

Poniedziałek 13-go	Limanowski: Wnętrze ziemi.
Wtorek 14-go	Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w.
Środa 15-go	Smoleński: Kraje polarne.
Czwartek 16-go	Szpotański: Emigracja.
Piątek 17-go	Szpotański: Emigracja.
Sobota 18-go	Smoleński: Kraje polarne.
Niedziela 19-go	Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w. O godz. 5 po poł. Czapiński: Ibsen.
Poniedziałek 20-go	Kiernik: Życie mórz polarnych.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Poniedz.	Przedst. Koła akad. mił. dram. klas.	Berek Joselowicz
Wtorek	Gromiwoja	Verbum nobile i Pietro i Carus
Sroda	Ostrożnie z listami	Berek Joselowicz
Czwartek	Przedstawienie oper. szkoły prof. Marso	Benefis Turskiego
Piątek	Sędziowie i Szczęście Frania	Dzwony z Corneville
Sobota	Mizantrop i Małżeństwo z musu	Dzwony z Corneville

Szaleniec z nożem w ręku.

Ulice, leżące w pobliżu dworca kolejowego, były wczoraj późnym wieczorem miejscem niezwykłego wzburzenia. Około godziny 9-ej pojawił się w podkopie kolejowym przy ulicy Lubicz, młody stosunkowo jeszcze człowiek, który bez czapki z rozwianym włosem, biegł ulicą, wydając przeraźliwe krzyki i rzucał się na przechodzących ulicą z nożem w ręku. Powstał okropny krzyk. Przechodnie poczęli chronić się po sieniach domów i zaułkach w obawie o życie. Rozszalały człowiek spotkawszy przechodzącego mężczyznę, począł wywijać nad nim nożem, poczem rzucił się nań w szale i poranił go w straszny sposób. Nieznany mężczyzna padł zalany krwią na bruku, szaleniec tymczasem biegł dalej i kogo tylko spotkał na swej drodze tego kłuł i ranił. Przeraźliwe krzyki na ulicy, zaalarmowały nareszcie policję, która w sile kilku żołnierzy, zdołała z trudem skrępować sprawcę spustoszenia. Zatelefonowano po pogotowie ratunkowe. Przybyło ono niezwłocznie z dwiema karetkami i poczęło energicznie udzielać rannym pomocy. Było ich dwunastu.

Karetki pogotowia raz w raz zabierały ich i przewoziły zbroczonych krwią na stację ratunkową. Tu poczęto bandażować rannych. Opatrzono: Silnie broczącego krwią Jana Nowaka, tapicera; ma on kilka głębokich ran na głowie. Józef Szczecina, robotnik otrzymał kilka ran ciętych na rękach i twarzy. Bardzo ciężko poraniony jest 19-letni czeladnik krawiecki, który powracał właśnie do domu z zabawy, gdy rzucił się nań awanturnik. Żmudę przewieziono na pogotowie z zastosowaniem wszelkich ostrożności, albowiem mdlał po drodze co chwila. Żmuda otrzymał cały szereg ran na rękach i na plecach podczas ucieczki przed napastnikiem. Przewieziono go szpitala św. Łazarza. Sprawcę szalonego popłochu aresztowała policja, nim jednak zdołano opatrzyć wszystkich poranionych, przyprowadzono i jego na strażnicę. Okazało się, że jest to podpity Kazimierz Wójcik, 34 letni stelmach. Założono mu bandaże na głowę, ręce i nogi, ma bowiem na nich krwawiące i miażdżone rany, które otrzymał prawdopodobnie podczas szamotania się z napadniętymi. Część poranionych ludzi zgłosiła się sama do lekarzy, nie chcąc być pociąganą do protokółu policyjnego.

— To polecenie, przed którem musi pan ustąpić, — panie markizie, — rzekł urzędnik, wydobył z kieszeni surduta pismo i podał je markizowi.

Ten przeczytał je uważnie i zwrócił urzędnikowi policji.

— No, wykonuj pan swój obowiązek, panie delegacie, ja przed prawem muszę ustąpić. — Panowie zaś i panie bądźcie całkiem spokojni i pewni, że z powodu tego przykrego nieporozumienia nie odniesiecie żadnej, ani materjalnej, ani osobistej przykrości. Za to ja, markiz..., ręczę.

Podczas gdy przerażeni goście stali pobladli przy swoich krzesłach, delegat policji przystąpił do wykonania czynności urzędowych przy pomocy jednego pana z trójkolorową kokardką, który z nim przybył. Zaczął więc zbierać pieniądze ze stołu i, po obliczeniu i zanotowaniu kwot leżących przed poszczególnemi osobami, chował je.

Wtem odezwał się przeraźliwy dźwięk elektrycznego dzwonka i w jednej chwili wszystkie naraz lampy pogasły. Powstało zamieszanie nie do opisania, ze wszystkich stron sali słychać było krzyki i przekleństwa. Na szczęście cała ta scena trwała zaledwie kilka minut, gdyż nagle silny promień światła wpadł do sali z poza odchylonej portjery, a równocześnie ukazał się silny oddział karabinierów, który otoczył tak markiza, jak i delegatów policji.

— Wszystkie wyjścia obstawić i światła pozapalać — dał się słyszeć rozkaz.

Rozkaz został szybko wykonany. Całe to zajście mogło się wydawać jako żart, gdyby nie rewolwery gotowe do strzału w rękach poważnie stojących karabinierów przy wszystkich drzwiach i oknach. Cała sala była jak opustoszała, tylko

— Ale, przyszliśmy nieco zapóźno, towarzystwo bawi się w najlepsze — zauważył Krakowiak, wołając równocześnie: Baptista, flaszkę wina „Lakrima Christi"!

Ociągając się, wziął młody mężczyzna żądaną flaszkę z bufetu, odkorkował ją i postawił przed nami na niezajętym stoliku, stawiając obok cztery szklanki.

Od samego wyjścia z domu. nie zastanowiliśmy się nad tem, że może zanadto zawierzyliśmy nieznajomemu przewodnikowi, który nie daj Boże knuje coś strasznego przeciwko nam i złapał nas w pułapkę. Ale jego całe zachowanie i obejście się z nami było takie, że wszelkie nawet powątpiewanie tylko wydało mu się niedelikatne. Pierwszy jednakże krok do tej sali dał moim domysłom nowe źródło obawy, któremu nie mogłem się oprzeć i zapytałem niedługo.

— Przepraszam pana kochany panie — ale skoro już tu jesteśmy, zechcesz nas ostatecznie poinformować, gdzie się znajdujemy?

— W pałacu Doria-Ribalta, w pałacu, w którym się spotykają najznakomitsi goście zagraniczni. Wiedzcie panowie, że tutaj tylko sama śmietanka obcokrajowców w tem kółku się gromadzi a pałac ten do dyspozycji oddał im markiz Ribalto, najznakomitszy mąż w Wenecji.

— No, a gdzie się znajduje obecnie ta śmietanka?

Stary Krakowiak wziął mnie pod ramię i zaprowadził mnie ku tylnej ścianie sali.

Tam odrzucił portjerę w tył a ja zobaczyłem się w drugiej sali, w której przy zielonym stole siedziało liczne towarzystwo.

— Aha, więc to jaskinia gry! wyrwało się z ust moich.

Stary Krakowiak słów tych nie dosłyszał — po-

Lekarze dyżurni, którzy zmęczeni byli już opatrywaniem licznych ofiar pobicia przed południem jeszcze, nie mogąc uporać się z nadmierną liczbą ranionych, musieli telefonować po swych kolegów, by przyszli im z pomocą.

Jak utrudnioną zaś mieli pracę, maluje fakt iż lokal pogotowia i karetka, poprostu pływały we krwi, którą broczyły niewinne ofiary szaleńca.

Wójcik ma być odstawiony do sądu.

PODGORZE.

Odczyt. Staraniem Czytelni akademickiej w Podgórzu odbył się wczoraj w lokalu Czytelni (ul. Rękawka l. 12) odczyt p. W. Jacka na temat: „Dawniejsze i nowsze poglądy na skład materji“. Prelegent licznie zebranych gości i członków Czytelni potrafił zająć doskonale przygotowanym referatem, który cechowała piękna forma i bogata treść z zakresu nauki chemji i fizyki.

Regulacja Wisły. Wszyscy pesymiści przypuszczają, że regulację Wisły odłoży rząd *„ad calendas graecas“*, tymczasem mamy w Podgórzu dowody rozpoczęcia robót w tej materji — bo oto jednę już kamienicę, zakupioną przez rząd, a leżącą nad brzegiem Wisły, energicznie burzą. Wielką kamienicę p. Aleksandrowicza postanowił rząd zakupić, lecz z powodu wygórowanej ceny, postawionej przez właściciela, nie zrealizuje tego postanowienia, natomiast nosi się z myślą zakupienia kamienicy przy ulicy Ciasnej. Więc niezadługo, jak twierdzą optymiści, będziemy mieć bulwary na Podgórzu, a przez most trzeci, który na wiosnę ma być gotowy, będzie przechodzić kolej elektryczna cyrkumwalacyjna i malutkie Podgórze zmieni się może... na większe Podgórze. Kiedy to nastąpi, dokładnie nie wiemy, możemy się jednak cieszyć nadzieją i... obiecankami.

Markotny. Jędrzej Środek, w sile wieku chłop, jak się patrzy — tak sobie wczoraj dał „na piec“, że ani rusz nie mógł środka ciężkości znaleść. Kiedy zalazł do środka knajpy, obstąpiło go wielu współczujących towarzyszy i przyjaciół od kieliszka, którym zdradził tajemnicę, że mu baba z drugim chłopem w świat uciekła, dlatego taki teraz „markotny i wedle serca go mdli“. Kiedy zaś szedł środkiem gościńca, smutnie sobie pośpiewując — zabolało go krztynkę „w środku“ i runął na ziemię. Stójkowy zabrał go gwoli przespania do cymbry aresztanckiej.

Pobity policjant. Dzisiejszej nocy napadło kilku ludwinowskich andrusów na policjanta, pełniącego służbę na plantach. Wobec przeważającej liczby napastników nie mógł stróż bezpieczeństwa stawić należytego oporu. Andrusy rzucili się na niego i pobili w okrutny sposób a nadto odebrali mu pałasz i zdarli zeń ubranie.

Wiadomości polityczne.

Wobec traktatów handlowych.

Wiedeń, 12 grudnia.

(*B.*) Akordem złowrogim skończył się tydzień ubiegły.

Sobota. Godzina późna wieczorem. W pracy i mozole dotarto nareszcie ku końcowi rozprawy budżetowej. Już mowcy generalni wybrani i Wassilko, jako taki właśnie mowca, zadziwia wybrańców austrjackich nowemi dla nich wieściami o agitacji moskalofilskiej na wschodzie kraju. Już sypnęły się i przesypały sprostowania faktyczne, nieuchronne po każdej dłuższej rozprawie parlamentarnej. Jeszcze chwila, moment jeden, a przewodniczący wprowadzi izbę w tok rozprawy o projekcie ustawy, upoważniającej rząd do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi.

Lecz ten właśnie moment tak gorąco oczekiwany. przynosi zgoła inną niespodziankę.

Wiceprezydent dr Steinwender oznajmia, iż pojawił się wniosek naglący posła Kolesy i towarzyszy w sprawie rozdziału galicyjskiej Rady szkolnej krajowej na sekcję polską i ruską. I poseł Kolesa zabiera głos celem uzasadnienia nagłości swojego wniosku.

O możności zatarasowania drogi do ustawy handlowo-politycznej przebąkiwano wprawdzie przez dzień cały. Agrarzyści czescy dali do poznania, że nie pozwolą, aby Izba zabrała się do rozprawy o traktatach bezwłocznie po załatwieniu się z budżetem. Jest na to czas także w przyszłym tygodniu.

Nuże więc ze wszystkich stron w konkury do agrarzystów. Uruchomiono cały arsenał gróźb ostrych i próśb miękkich. Zaklęcia i błagania — odniosły, zdawało się, skutek pomyślny, gdyby o to z drugiej strony...

O Rusinach zapomniano. Z Rusinami nikt nie gadał. Gdzie wiele kucharek, tam rosół nie solony.

Rzecz prosta, iż Rusini będący niemal wyłącznie przedstawicielami gospodarczych interesów włościańskich, nie kwapią się z traktatami handlowymi. Wiedzą, iż rzecz ta grozi nie na żarty podcięciem bytu mas ludu rolniczego. Spadek cen bydła równa się ograbieniu chłopa z jedynego źródła dochodów obrotowych. Traktaty handlowe, jedno z wielu ohydnych następstw zaboru dwóch prowincji bałkańskich, nie są wymagalnikiem rządu, zasługującym na pobłażliwość.

Więc chociaż z wnioskiem Kolesy zdołano się uporać jeszcze w sobotę, to przecież nie zaczęto więcej rozprawy o traktatach. Porządek obrad zalega drugi ruski wniosek naglący. Należy go poprzednio uprzątnąć....

We wtorek przyszły w każdym razie przyjdzie do rozstrzygnięcia kwestji. Przyjdzie także w Kole polskiem do postanowień decydujących.

Jak wiadomo, Stronnictwo ludowe oddawna już żąda od Koła uchwały zwalniającej w wypadku tym od głosowania solidarnego. Żądanie to opiera klub ludowy na postanowieniu § 14 statutu Koła. Przepis tego paragrafu przyjęty został właśnie wskutek rokowań uskutecznionych celem wprowadzenia ludowców do Koła i postanawia, że Kołu służy prawo większością trzech-piątych głosów członków obecnych na posiedzeniu uwolnić od solidarności głosowania w Izbie tych członków, którzy przy głosowaniu w Kole pozostali w mniejszości.

Dotychczas oficjalna większość Koła pod pozorem, że sprawa nie jest aktualna, odraczała sprawę gł sowania nad traktatami. Obecnie rzecz chyba już dojrzała do rozstrzygnięcia i na wtorek dnia 14. bm. zwołane zostało Koło celem powzięcia u-

---

śpieszył naprzeciw wytwornie ubranemu panu o srebrzystych włosach, który z trójbarwną rozetą w butonierce wychodził ze sali.

— Markizie Ribalto, oto trzej Polacy, moi krajanie, pozwól, niechaj ci ich przedstawię.

Markiz zrobił ceremonialny ruch głową, próbując łamana polszczyzną nas pozdrowić. Skoro jednak ta rozmowa wielką trudność mu sprawiała, prosił starego Krakowianina, ażeby mu służył za tłómacza. i wskazał nam przez niego na to, że jego salony są otwarte dla wszystkich narodowości, i że mu będzie bardzo przyjemnie, jeśli w tej niehazardowej grze wezmą udział, do której zasiadają najwybitniejsi członkowie weneckiej kolonji obcokrajowców. Zwykle grają w bank — za solidność zaś ręczy swojem imieniem.

Moi obydwaj młodzi towarzysze podróży przyjęli tę myśl zagrania w bank z największą przyjemnością, która ich niespodziewanie spotkała, podczas gdy ja, po wypiciu kilku szklanek wina „Lakrima Christi“, którego moc butelek wychyliła śmietanka na cześć markiza, siadłem sobie przy stole, jako widz nie biorąc czynnego udziału. Na zielonym stoliku w salonie gry grano Czarne i Białe. Około dwudziestu osób ugrupowało się około niego, a urywane słowa, które padały, wypowiedziane były we francuzkim języku. Poznać jednak można było po ułożeniu i typowych oznakach, że między obecnymi było dużo Niemców i Anglików. I kilka pań znalazło się przy stoliku. Nasze przybycie nie zrobiło żadnego wrażenia, nie poruszyło gości, którzy byli z niezmiernie naprężoną uwagą i żądzą w oku zajęci grą. Kolosalne sumy znikały ze stołu do puli bankiera, przed grającymi leżały rulony napoleondorów tudzież paczki wielkich banknotów. Podczas gdy

— 126 —

markiz bardzo szybko postarał się o miejsce przy stole dla moich towarzyszy, przypatrywałem się szczegółowo grze. Moje domysły jednak i obawy nieprzewidzianej szacherki nie odniosły spodziewanego rezultatu — reguła w grze była zupełnie zachowaną, bankier wygrane stawki skrupulatnie wypłacał, tak, że nie było powodu do uskarżania się na nielegalne kombinacje.

— Panowie! próbujcie szczęścia! — ozwał się bankier.

— I znowu posypały się złotówki, zaszemrały banknoty, jedna stawka przedstawiała piękny mały majątek. Naprężeni zatrzymywali wszyscy spojrzenia na krążącej kulce, której bieg mógł każdej chwili zawyrokować, komu miały przypaść tysiące. Wtem na stole spoczęła ciężka męska ręka.

Za bankierem nagle, jakby z ziemi wyrosła, ukazała się postać mężczyzny z czarnemi bokobrodami w niebieskiem ubraniu z trójkolorową oznaką na piersiach.

— Policja! — Pierszy markiz wykrzyknął ten straszny wyraz.

— Tak jest, policja — padło z ust urzędnika. — W imieniu prawa oświadczam, że pieniądze, znajdujące się na stole, biorę w przechowanie, panów zaś tu obecnych proszę o podanie mi swoich nazwisk, abyście mogli jutro w kwesturze miasta być przesłuchanymi.

Po tych słowach przyjątpił do urzędnika policyjnego markiz i zapytał:

— Znasz mnie pan?

— Tak jest, panie markizie...

— Tak to ja jestem i protestuje przeciw takiemu gwałtowi. Ci panowie są moimi gośćmi. A pana kto upoważnił do wkraczania w mój dom?

— 127 —

chwały, jakie stanowisko w sprawie tej ma zająć reprezentacja kraju nawskróś rolniczego.

Na posiedzeniu tem Stronnictwo ludowe ponowi naturalnie swój wniosek o zwolnienie od solidarności głosowania. Chodzi o trzy piąte głosów.

Być może, iż w Kole nie znajdzie się taka właśnie większość, któraby się zgodziła na żądanie ludowców. Być może, iż wniosek o zwolnienie od solidarności nie zostanie przyjęty.

Jakąkolwiek byłaby uchwała Koła, nie wolno zapominać, że dziewiętnastu członków Stronnictwa ludowego odda swe głosy w Izbie przeciw traktatom handlowym!

Przesilenie węgierskie.

Wczoraj przedpołudniem odbyła się w ministerstwie skarbu Rada gabinetowa. Brali w niej udział wszyscy ministrowie. Min. a latere hr. Zichy, który był w sobotę na posłuchaniu u cesarza, zdał sprawę z audjencji. Na Radzie omawiano sytnację gabinetową i polecono dr. Wekerlemu porozumieć się z prezydjum Izby celem zwołania posiedzenia Sejmu.

Nowa prowokacja hr. Bobrińskiego.

Na posiedzeniu komisji chełmskiej w Dumie hr. Bobrińskij, który wzywał niedawno do walki z Polakami galicyjskimi, dowodził konieczności wyodrębnienia „odwiecznie rosyjskiego miasta Sandomierza“ oraz Podlasia, jako należącego do „rdzennie rosyjskich rodów Radziwiłłów i Potockich“. — Bezczelność!

Zakaz wykładów polskich w szkołach rolniczych w Królestwie.

W r. 1895 założono w Sobieszynie w Królestwie Polskiem pierwszą szkołę rolniczą, która miała za zadanie wychowywać dobrych rolników dla gospodarstw małych. Rokrocznie wychowuje szkoła około stu przyszłych gospodarzy. Szkoła powstała na legalnej podstawie osobnej ustawy, zatwierdzonej przez ministrów oświaty i rolnictwa; ustawa pozwala na pewne ulgi: mianowicie wolno uczyć dwóch przedmiotów po polsku t. j. rolnictwa i języka polskiego. Inne przedmioty wykładane po rosyjsku mało przynoszą korzyści, bo niepotrzebnie tylko pamięć obciążają.

Z kontyngentu uczniów, wypuszczonych z tej szkoły, wytworzył się z czasem zastęp ludzi, którzy zapragnęli wiedzy rolniczej wyższej, aby obejmować później zarząd gospodarstw wielkich. Ze względu zaś na to, iż 12 millonowa ludność Królestwa w czterech piątych żyje z rolnictwa, brak wyższego wykształcenia rolniczego stał się potrzebą chwili. To też prezes Centraln. Tow. roln. ks. Seweryn Czetwertyński zaczął czynić starania u ministra oświaty Kriwoszeina, o pozwolenie otwarcia prywatnej średniej szkoły rolniczej z językiem wykładowym polskim. Funduszu na jej utrzymanie dostarczyły dwa zapisy: ś. p. Miniszewskiego (w kwocie 40 tysięcy rubli) i ś. p. Łuczyńskiego (domy w Częstochowie wartości 30 tysięcy rubli).

Minister oświaty, aczkolwiek sam przychylny tej nowej instytucji, oddał wniesione przez Centralne Tow. rolnicze podanie do załatwienia senatowi. Przedwczoraj nadesłano z Petersburga zawiadomienie, iż senat rozstrzygnął odmownie sprawę pozwolenia na wykłady w języku polskim w szkołach rolniczych Królestwa.

Najświeższe telegramy.

Śmierć zastępcy marszałka powiatu.

Wiedeń. W szpitalu powszechnym zmarł tutaj radca cesarski dr Edward Krzyżanowski zastępca marszałka Rady powiatowej w Buczaczu.

Posiedzenie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Posiedzenie Sejmu węgierskiego odbędzie się w czwartek. Prowizorjum budżetowe ma być wniesionem w sobotę.

Stan zdrowia króla Leopolda.

Bruksela. Wczoraj o godzinie pół do 8-ej wieczorem był stan króla zadowalniającym, jednakże ostatniej nocy nastąpiło pogorszenie. Pacjent zemdlał kilka razy. Lekarz przyboczny pozostał całą noc u łoża chorego. Dzisiaj zawezwano specjalistę. Według jednej wersji, król cierpi na puchlinę wodną, według innej na cierpienie kiszek. Do tej chwili jest niepewnem, czy operacja będzie możliwą. Król leży w pawilonie zamku Laekin.

Bruksela. O godzinie 8-ej rano wydano następujący biuletym: Bole reumatyczne ustały. Król cierpi na niepokojącą chorobę brzuszną.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie